

Czerwcowy spacer krajoznawczy 2011 – na Stanek



Elektrownia wodna w Pilchowicach. Foto: Krzysztof Tęcza

W sobotę, dnia 04.06.2011 roku, spotkaliśmy się na kolejnym spacerze krajoznawczym. Tym razem pojechaliśmy pociągiem do stacji Pilchowice Zapora. Pogoda zapowiadała się wspaniała. Nic zatem dziwnego, że wśród uczestników wycieczki znalazła się rodzina z czteroletnią pociechą. Jak się później okazało dziewczynka radziła sobie niegorzej od zaprawionych w marszach piechurach. Ponieważ byliśmy umówieni, od razu zeszliśmy na dół, do elektrowni wodnej Pilchowice I. Dzięki życzliwości spółki zarządzającej tym obiektem mogliśmy obejrzeć maszyny jakie zainstalowano tam 99 lat temu. Tak, to już prawie sto lat jak one działają. Niesamowite! Pracownik obsługujący elektrownię pokazał nam także zorganizowaną tu małą wystawę zdjęć dokumentujących zaporę podczas powodzi w latach 1977 i 1997. Dopiero po obejrzeniu tych zdjęć uświadomiliśmy sobie jakim strasznym żywiołem jest woda. Praktycznie nic i nikt nie jest w stanie zatrzymać naporu fali powodziowej.



Odpoczynek przed karczmą przy zaporze. Foto: Krzysztof Tęcza



Na zaporze w Pilchowicach. Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy wdrapaliśmy się z powrotem na tamę zrobiliśmy sobie krótki odpoczynek w znajdującej się tutaj sporej acz przytulnej karczmie. Nabrawszy sił ruszyliśmy naprzód. Patrząc z tamy na zbiornik wodny, utworzony dzięki zbudowanej na początku XX wieku tamie, widzimy nie tylko jego ogrom ale także piękno stworzonego przez człowieka nowego waloru krajoznawczego. Tak waloru krajoznawczego, bo miejsce to jest nie tylko stopniem wodnym ze zbiornikiem przeciwpowodziowym i elektrownią. Jest ono jednym z ładniejszych zakątków w Sudetach. Można sobie zadać pytanie po co w ogóle zbudowano tą tamę? Czy była ona potrzebna. Aby odpowiedzieć na nie musimy cofnąć się do roku 1897, w którym to miała miejsce tragiczna w skutkach powódź. Zniszczenia jakie wówczas zostały uczynione zdecydowały nie tylko o budowie tamy na Bobrze. Podjęto decyzje o budowie całego systemu chroniącego mieszkańców przed przyszłymi powodziąmi. Dlatego w naszym rejonie mamy tak wiele tam zbudowanych prawie w tym samym czasie.



W trasie. Foto: Krzysztof Tęcza



Schodki prowadzące na Kapitański Mostek. Foto: Krzysztof Tęcza

Żeby jednak odzyskać nakłady poniesione na budowę, przy każdej tamie uruchomiono elektrownie wodną. Akurat w wypadku tamy w Pilchowicach udało się połączyć fakt budowanej wtedy linii kolejowej z Jeleniej Góry do Lwówka Śląskiego i wykorzystać nowopowstały środek transportu do dostarczania materiałów budowlanych potrzebnych do wznoszenia tamy. O tym jak ważna była to inwestycja przekonali się wszyscy podczas uroczystego zakończenia budowy mającego miejsce 16 listopada 1912 roku. Przybył wówczas sam cesarz Wilhelm II, który dokonał uroczystego otwarcia. Odsłonięto wtedy także, umieszczoną pośrodku zapory, tablicę pamiątkową. Niestety zaginęła ona w 1945 roku. Obecnie w tym samym miejscu znajduje się nowa, ale zupełnie inna. Zaraz obok zapory w latach 1936-7 wzniesiono ładny budynek o dachu dwuspadowym. Służył on turystom aż do 1959 roku kiedy to spłonął. Ostatnim użytkownikiem była Liga Morska. Co prawda wzniesiono wtedy nowy, murowany obiekt, bardzo popularny, ale do czasu. W chwili obecnej jest to zwyczajna ruina. Są jednak szanse, że nowy właściciel przywróci to miejsce do jego dawnej świetności. Dobrze by było.

Cała nasza trasa wiodła brzegiem jeziora, tuż nad wodą. Ponieważ tydzień temu odbyło się tu wielkie sprzątanie, wszędzie jest czysto.

Idziemy zatem łapiąc promienie słoneczne i powolutku docieramy na wzgórze Stanek w pobliżu miejsca gdzie Kamienica wpada do Bobru. Po drugiej stronie widać Wysokie Skały. Jeszcze przed ostatnią wojną doceniono walory tego miejsca, zabezpieczając je barierkami i wykonując tu stopnie w skale ułatwiające poruszanie się w tym niebezpiecznym rejonie. Urwisko ma tutaj kilkadziesiąt metrów wysokości. Najpiękniejszy widok rozpościera się oczywiście z samej góry nazwanej kiedyś Kapitańskim Mostkiem.

Po odpoczynku ruszyliśmy dalej w stronę Barcinka i zaraz dotarliśmy do Wrzeszczyna, gdzie obejrzelśmy kolejną elektrownię wybudowaną w latach 1926-7. Niestety most, który łączył kiedyś oba brzegi rzeki nie dotrwał do naszych czasów, jednak dla turystów dopuszcza się przejście po koronie tamy. Dlatego mogliśmy spokojnie przejść na przeciwległy brzeg, z którego odjechaliśmy autobusem do Jeleniej Góry. Dodam tylko, że spacer prowadził piszący te słowa.

Krzysztof Tęcza